

**Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK**

## **Nadpobudliwe dzieci, znerwicowane matki**

Kto nie wierzy, niech zapyta przedszkolankę: mamy epidemię nadpobudliwych dzieci. Bo znerwicowane są ich matki. A są takie ponieważ pracują za dużo lub... nie pracują.

Koleżanka musiała wrócić do pracy i oddać dziecko niańce. Opowiada, że rano szlochają razem: ona isynek. Chce rzucić pracę. Odradzam jej. Jej praca nie wymaga 8 godzin obecności. A gorsze od wyrzutów sumienia z powodu rozłąki z dzieckiem są wyrzuty sumienia, które pojawiają się, gdy matkaczuje, że dziecko ją męczy...

W czasach rodzin wielopokoleniowych i wielodzietnych zadania rozkładały się inaczej. Dziś kobieta zostaje z maluchem sama w czterech ścianach. I po jakimś czasie marzy, by na kilka godzin wyjść z domu, by robić również coś innego. Nie ma w tym nic złego. Źle zaczyna się dziać dopiero wtedy, gdy matka z przerażeniem stwierdzi, że ukochane dziecko ją nudzi i nuży.

Jeszcze gorzej, wręcz fatalnie jest wtedy, gdy dziecko widzi matkę tylko o świcie i nocą. Nie wierzę w argument, że ważna jest jakość kontaktów, a nie czas poświęcany dzieciom. Czas jest ważny. Ważne jest, by dziecko było z matką długo i często. Nie incydentalnie, nie w pośpiechu, nie tylko w niedzielę.

Nie wszystkie kobiety pragną dostać Nobla. Nie wszystkie chcą poświęcić życie walce o fotel dyrektora czy prezesa. Większość marzy, by zarobić parę złotych i zachować zawodowe kontakty, ale bez szkody dla rodziny. Dla matek maluchów najlepszym rozwiązaniem byłaby praca na pół etatu.

Moja koleżanka ograniczyła pracę do wybranych dni i godzin. Jest szczęśliwa, bo jest szczęściarą - ma wolny zawód. Doskonale czuje się w obydwu rolach: matki i kobiety pracującej. Tak komfortowe sytuacje zdarzają się jednak rzadko.

Ale żadne środowisko o możliwość pracy na część etatu dla mam maluchów nie zabiega. Radykalni konserwatyści widzą kobietę tylko w domu, a feministki ciężę, poród, karmienie i opiekę nad dziećmi chętnie oddałyby facetom, a same robiły mityczne kariery. Pierwsze rozwiązanie jest anachroniczne i nierealne. Drugie, też nierealne - prowadzi do stresu i kryzysu rodziny.

Kiedyś kobiety walczyły o prawo do pracy zawodowej. I dobrze. Ale skończyło się na tym, że z jednej pensji w zasadzie wyżyć nie sposób.

Teraz problemem jest brak sensownego systemu łączenia macierzyństwa z pracą zawodową w proporcjach odpowiednich dla potrzeb dziecka i kobiety. Trzeba zmusić państwo - i pracodawców - aby matki maluchów mogły pracować w specjalnym systemie. Politycy sami z siebie takiego postulatu nie zgłaszają. Bo to wymagałoby trudnej społecznej debaty i nowatorskich rozwiązań. A feministek to nie interesuje. Feministki zwracają nam głowę wydumaną historią parytetów.